



Pandemia i pamięć. Kilka uwag krytycznych

Lech M. Nijakowski

Pandemia koronawirusa uśmierciła wielu Polaków. A może raczej należałoby powiedzieć – nieudolność rządu doprowadziła do masowej śmierci obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Ale ofiary ofiarom nierówne. Nie tylko w Polsce. Jednych umieszcza się na pomnikach, o politykach, którzy zginęli w katastrofie, mówi się, że „polegli”. Inni natomiast zapełniają arkusze statystyk. Ich śmierć nie niesie dla państwa żadnych znaczeń. A przecież każda śmierć coś znaczy. Jeśli ponadto można ją powiązać z decyzjami urzędników, nabiera także znaczenia dla państwa. To wymaga zastosowania odpowiednich rytuałów politycznych. W Polsce jednak to żołnierze, politycy i nobliści zasługują na pomniki. O innych szybko się zapomina.

Masowa śmierć może się stać przedmiotem polityki. I najczęściej się staje. Ale czasami zapominamy o ofiarach. Niewygodnie mówić o ofiarach biedy, wirusa czy zacoferania. Zwłaszcza gdy jesteśmy winni. Polityka z wielu ofiar czyni czytelne znaki, które są nieustannie przywoływane, na przykład w dyskursie nacjonalistycznym. Prawdziwa tanatopolityka nacjonalizmu. Inne ofiary są niewygodne i politycy chcą o nich szybko zapomnieć. Tak stało się, jak sądzę, z ofiarami koronawirusa w Polsce.

Krótką historia społeczną pomników

Ludzie masowo umierali od pokoleń, bardzo często na rozkaz państwa. Przez wieki upamiętniano życie i śmierć tylko znanych wodzów. Im stawiano pomniki, o nich pisano książki i poematy. Inni byli tylko „nawozem historii”, jak to zapisano.

Do rewolucyjnej zmiany doszło po I wojnie światowej. Wtedy masowo upamiętniano śmierć „zwykłych” żołnierzy. Dobrym symbolem tej zmiany były „groby nieznanego żołnierza”, które upowszechniły się po wielkiej wojnie. Można powiedzieć, że tego wymagała polityka. Ale zmiana szła w dobrym kierunku.

Ofiary kataklizmów upamiętniano rzadziej. Choć oczywiście w XX i XXI wieku „biznes upamiętnień” rozwinął się na tyle, że stawiano pomniki nawet pupilom domowym (choć sławiąc wspaniałe cechy ich charakteru). W historii znajdziemy masowe groby epidemii lub upamiętnienia religijne. Nadal jednak państwo nie uważało, że ma obowiązek upamiętnić ofiary każdej epidemii. Co innego polegli na poważnej wojnie, tu państwo nie oddawało nikomu pola.

Kościół katolicki i inne Kościoły chrześcijańskie musiały opracować w Europie rozbudowane praktyki upamiętniające. Na przykład patronem chorych na choroby zakaźne uczyniono św. Sebastiana – bardzo ważnego świętego (zm. ok. 288 roku w Rzymie, święty Kościoła katolickiego oraz prawosławnego). I do dzisiaj różne Kościoły korzystają z rozbudowanych rytuałów, które pozwalają opanować trwogę po epidemii.

Upamiętnienia religijne zależały od lokalnego kontekstu politycznego i kulturowego. Kluczowe były też inne wartości czy też stawki w różnych grach społecznych. Nie ulega jednak wątpliwości, że tworzyły o wiele bogatszy obraz człowieka i życia społecznego niż tylko polityczny. Dlatego dotyczył wielu egzystencjalnych zagadnień. Oczywiście optyka każdej religii zakładała plan metafizyczny, który w polityce pojawiał się tylko szczątkowo. Dla Kościołów chrześcijańskich apokalipsa była końcem dziejów; dla polityków tylko ozdobnikiem dyskursu.

Zwykle nie pamiętamy o pandemiach. Sporo książek napisano o I wojnie światowej, ale zaskakująco mało o pandemii tzw. hiszpanki, która trwała w latach 1918–1920 i była powojennym szokiem. Ma to swoje uzasadnienie – wojny sami wywołujemy i kończymy, a pandemia nas dopada i dziesiątkuje. Lubiśmy sobie wyobrazić, że panujemy nad dziejami. Tymczasem epidemie były ważnym czynnikiem w dziejach, o którym często zapominamy. Epidemia czarnej śmierci w Chinach, która rozlała się w XIV wieku po kontynencie euroazjatyckim, umożliwiła Europie zdobycie pozycji lidera cywilizacyjnych przemian. Był to zresztą niezamierzony skutek politycznego zjednoczenia Azji pod rządami Mongołów¹.

Upamiętnianie żołnierzy, którzy polegli na wojnie, to za mało. To tylko wycinek życia społecznego, skupienie uwagi na militarystyce. Ważni są też „zwykli” cywile, którzy zmarli w epidemiach. Nawet jeśli uznamy, że jesteśmy bez winy, jeśli nie chodzi o etiologię choroby i walkę z nią. Każda śmierć jest skandaliczna, bo oznacza niebyt. Państwo łatwo zabija (spójrzmy na masową śmierć w XX wieku; przypomnijmy kategorię „democide” wprowadzoną przez Rudolpha Rummela²), ale nikogo do tej pory nie wskrzesiło. Nie odmawiam zatem nikomu prawa do upamiętnienia śmierci, nie tylko przedwczesnej. Wyśmiewanie żałobników wspominających ofiary „katastrofy smoleńskiej” nie jest niczym godnym pochwały. Nawet jeśli część tych żałobników przywołuje różnorodne teorie spiskowe.

Demokratyzacja polityki oznaczała demokratyzację upamiętniania śmierci, przede wszystkim poległych na rozkaz państwa. Państwo musiało fundować tablice, pomniki i uroczystości. Dzisiaj często państwu nie chce się upamiętniać różnych grup – bo to drogie, kłopotliwe bądź męczące. Nie można

1 J.L. Abu-Lughod, *Europa na peryferiach. Średniowieczny system-świat w latach 1250–1350*, przeł. A. Bugaj, Kęty 2012, s. 48, 276.

2 Por. R.J. Rummel, *Statistics of Democide: Genocide and Mass Murder since 1900*, Münster 1998.

jednak tego powiedzieć wprost. Najczęściej się o tym milczy. W Polsce po pandemii zapadło takie milczenie. Kompromitujące, krępujące milczenie.

Domeny symboliczne

Historia pomników to nie opowieść o wystroju miast czy ogrodów bogaczy. Pomniki pozwalają oznaczać przestrzeń, są ważnymi znakami władzy i tożsamości grupowej³. Domeny symboliczne to terytorium, nad którym dana grupa panuje symbolicznie, a narzędziem władzy są pomniki i tablice. Domeny są zasobem, z którego korzysta się w sprawowaniu władzy, w konfliktach i w wielu innych sytuacjach. Sam z siebie pomnik nic nie znaczy, ale jest emanacją grupy, która go postawiła i pielęgnuje.

Nie miejsce tu na opisanie szczegółowego mechanizmu (później jeszcze odwołam się do wyjaśnienia Randalla Collinsa). Ważne, aby zapamiętać, że pomniki i tablice nie są próżnymi ozdobami. Współtworzą krajobraz semantyczny, w którym kluczowe znaczenie ma język oficjalny używany przez mieszkańców. Analizując nazwy ulic w danym mieście, można się sporo dowiedzieć o jego mieszkańcach. Upamiętnienie ofiar kataklizmu (pandemii, powodzi, huraganu itd.), najlepiej w formie pomnika, nawiązuje zatem do bardzo ważnych mechanizmów politycznych.

Pomniki i tablice są ważne dla polityki, ale także dla różnych grup narodowościowych. Wystarczy przypomnieć wystrój świątyń katolickich w Polsce – ich liczne upamiętnienia „narodowe” wynikają z czasów zaborów, gdy Polacy nie mogli stawiać pomników w przestrzeni publicznej.

W przeszłości toczyły się rozliczne „wojny pomnikowe”, czasami dotyczące pojedynczego obiektu, czasami masowe akcje niszczenia lub stawiania pomników. Dotyczyło to zwłaszcza terenów, gdzie zamieszkiwały różne narodowości, tereny sporne, o które toczono także otwarte wojny. Przykładem takiego regionu, gdzie wojny toczyły się także w III Rzeczypospolitej, może być Górny Śląsk⁴.

Nie można wykluczyć, że nawet pomnik świetlistej postaci będzie wykorzystany do brudnej polityki. O inskrypcje i przesłanie pomnika często toczą się spory. Brak dyskusji oznacza zwykle brak zainteresowania upamiętnianym bohaterem czy wydarzeniem. W Polsce zapewne wybuchnie także spór o kształt pomnika ofiar pandemii i o jego przesłanie. Ale nie może nas to zniechęcać do postawienia takiego monumentu.

Rodacy, nic się nie stało!

Kultura i państwo robią wszystko, aby znikanie kolejnych pokoleń zaakceptować jako normalną kolej rzeczy. Ale powtórzmy: każda śmierć jest skandalem. A już zwłaszcza przedwczesna, spowodowana nieudolnością administracji publicznej.

Działalność urzędnicza z pewnością należy do skomplikowanych działań instrumentalnych. O masowej śmierci rozmawiałem z wieloma polskimi urzędnikami i wielu z nich nie widzi żadnego problemu w działaniach państwa polskiego. Ofiary pandemii okazują się konieczne. Po prostu się państwu należały. Zresztą wystarczy spojrzeć na inne rozwinięte państwa. Czepiasz się, jak jakiś bolszewik!

3 Por. L.M. Nijakowski, *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006.

4 Tamże.

Do świadomości zbiorowej przenikały poszczególne wydarzenia, które poruszyły czułe struny. Rzadko kiedy mówiono o losie pensjonariuszy domów opieki społecznej, choć widziano głównie żdźbło w cudzym oku. „Rzeczpospolita” jednemu z tekstów nadała tytuł *Belgia: Domy opieki stały się domami śmierci* (17 kwietnia 2020). O domach śmierci w Polsce mówiliśmy niechętnie⁵.

Oczywiście wiem, że łatwo tu o przesadę. W moim obszarze badawczym (*genocide studies* – studia nad ludobójstwem, w praktyce nad ludobójstwami) bez problemu nazywa się obozami koncentracyjnymi kolejne obiekty, w tym obozy dla uchodźców i domy starców. Łatwo wtedy o rezonans i poklask. A wy-starczy poczytać literaturę obozową, żeby zrozumieć, jak odległe to są zjawiska.

To wszystko jednak nie pozwala przejść nad tą masową śmiercią do porządku dziennego. Nawet jeżeli umierali biedni staruszkowie. Dziennikarze ochoczo pouczali wszystkich wokół, ale nie tylko specjaliści widzieli niedociągnięcia. Można się było bardziej postarać. Wtedy więcej osób by przeżyło.

Zamiast eksperckich dyskusji dostaliśmy za to spektakl polegający na rozliczaniu handlarza bronią za kupione od niego respiratory. Oczywiście taki zakup jest skandaliczny, ale większym problemem jest to, że nasz system zdrowia jest patologicznie niedofinansowany.

A przecież nasila się kolejny kryzys – katastrofa klimatyczna. Negacjoniści zmiany klimatu oraz antyszczepionkowcy to poważniejsi gracze w polskiej polityce niż profesorowie z niedofinansowanych uczelni. Wiadomo, zapewniają lepszy spektakl.

Michael J. Sandel, amerykański filozof, we wstępie do książki *Tyrania merytokracji* nie oszczędza władz Stanów Zjednoczonych, które „nie były gotowe na pandemię również w sensie moralnym”⁶. W tym sensie można się bronić, że nawet superpotęgi skapitulowały. Ale tak naprawdę wszyscy zaniedbali odpowiednie zakupy i starania – i nie jest to żadne usprawiedliwienie.

Antyszczepionkowcy w natarciu

To, że tak dużo piszemy o antyszczepionkowcach, zamiast miłosiernie przemilczeć ich działania, pokazuje, w jak zwariowanych czasach żyjemy. Oczywiście łatwiej pokazać w telewizji krzyczącego fundamentalistę niż nudnego profesora. Ale sprawa jest złożona.

Przeciwnicy szczepionek często wyrażają obawę o zdrowie swych dzieci. Można zatem ten dyskurs analizować jako przejaw troski o siebie i bliskich. Trudność naukowych zagadnień okazuje się wyzwaniem, które jest przewyżczane teoriami spiskowymi czy innymi dziwnymi konstrukcjami intelektualnymi. Takie podejście nakazuje w dyskursie antyszczepionkowców doszukiwać się przejawów strachu i troski o bliskich.

Z drugiej strony dobrze wiemy, że nie jest to system myślowy maluczkich. Często wyrasta ze złej nauki i ambicji ludzi pokroju Andrew Wakefielda, brytyjskiego lekarza i zarazem aktywisty ruchu antyszczepionkowców. Jego występkę dokładnie udokumentowano⁷. Chodzi nie o to, że antyszczepionkowcy nie

5 Por. P. Reszka, *Stan krytyczny*, Warszawa 2020.

6 M.J. Sandel, *Tyrania merytokracji*, przeł. B. Sałbut, Warszawa 2020, s. 10.

7 Por. B. Deer, *Wojna o szczepionki. Jak doktor Wakefield oszukał świat?*, przeł. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki, Poznań 2020.

mają żadnych mocnych argumentów naukowych, ale o naganną motywację wpływowych postaci tego ruchu.

Ponadto w czasach pandemii antyszczepionkowcy szkodzą ogółowi. Po prostu. Przeciwdziałając osiągnięciu odporności zbiorowiskowej (inaczej odporność populacyjna, odporność stadna lub odporność grupowa), współtworzą zagrożenie życia dla osób, które nie mogą się zaszczepić. A zatem nie można łaskawie słuchać głupot, które opowiadają. Zagrożają przecież życiu współobywateli. Przykładem jest sytuacja w Polsce pod koniec sierpnia 2021 roku, kiedy doczekaliśmy się nawet aktów terroru ze strony antyszczepionkowców.

Pandemia koronawirusa nakazuje przemyśleć naszą tolerancję wobec ruchów antyszczepionkowych. Niestety, w Polsce nadal nie wprowadzono przymusu szczepień przeciwko temu wirusowi, choć to rozwiązanie jest w pełni dopuszczalne w liberalnej demokracji. Rozmawiając o ofiarach pandemii, nadal godzimy się, że ktoś powtarza głupoty, które zabijają. A tak jest w przypadku antyszczepionkowców. Dotyczy to zresztą bardzo różnych poglądów. Pamięć ofiar będzie wyrażała się także w braku tolerancji dla morderczych bzdur.

W przyszłości zagrożenie patogenami nie zniknie, a wręcz może się nasilać. Społeczeństwa muszą zatem przemyśleć stosowane strategie. To, do czego doszliśmy w odległej przeszłości, nadal jest skuteczne. Szczepionki powstają w nowoczesnych laboratoriach, ale socjotechnika im towarzysząca jest dość stara. W XIX wieku ukształtował się nowoczesny system kształtowania odporności populacyjnej. Do dzisiaj nie wymyślono innej, prostszej metody ochrony ludzi przez zarazkami.

Energia emocjonalna

Pomniki nie są zbędną małą architekturą. To ważny element fundamentalnych procesów społecznych. Teraz odwołam się jednak do Randalla Collinsa, bardzo ciekawego współczesnego socjologa, który zbudował teorię społeczeństwa jako łańcuchów rytuałów interakcyjnych⁸.

Collins podkreśla, że dla życia społecznego niezwykle ważna jest energia emocjonalna, która nie sprowadza się do emocji w sensie psychologicznym. Energię pomnażamy w rytuałach społecznych, np. takich jak ceremonie przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Według tej teorii energia jest przenoszona za pomocą symboli, które są ładowane w sytuacjach emocjonalnych⁹. Ludzie spotykają się w czasie mniej lub bardziej formalnych ceremonii, poddają się różnym operacjom, wspólnie skupiają uwagę na tych samych rzeczach, odczuwają różnorodne emocje w sensie psychologicznym i ładują „akumulatory społeczne”, takie jak pomniki, energią emocjonalną.

Wysoka energia emocjonalna przekłada się na powodzenie ludzi w określonych sytuacjach. Daje uczucie pewności siebie oraz entuzjazmu dla interakcji społecznej¹⁰. Niska energia emocjonalna oznacza problemy, w tym brak solidarności (rozumianej jak u Émile'a Durkheima). Jednocześnie zamach na symbol grupowy, który jest nośnikiem energii emocjonalnej, prowadzi do agresji grupowej („gniew grupowy przeciwko heretykom czy kozłom ofiarnym”¹¹).

8 R. Collins, *Łańcuchy rytuałów interakcyjnych*, przeł. K. Suwada, Kraków 2011.

9 Tamże, s. 128.

10 Tamże, s. 130.

11 Tamże, s. 151.

Ważne jest to, że rytuały nie prowadzą tylko do poprawy sytuacji wszystkich uczestników. Reprodukują także nierówności społeczne. Według Collinsa: „Rytuały mają podwójnie stratyfikujące rezultaty: odnoszące się do podziału pomiędzy osobami uczestniczącymi w rytuale a znajdującymi się poza nim, a także wewnątrz samego rytuału, pomiędzy przywódcami rytuału a jego wyznawcami. Rytuały są więc kluczowymi mechanizmami, można powiedzieć, że są głównym narzędziem w procesie konfliktu i dominacji”¹². Przywódcy rytuałów, takich jak tzw. miesięcznice smoleńskie, wychodzili zatem z ceremonii nieproporcjonalnie wzmocnieni.

Energia emocjonalna jest niezbędna do normalnego funkcjonowania społeczeństwa. Według tej teorii duma jest emocją „związaną z jaźnią pobudzoną przez grupę; wstyd jest emocją jaźni wyczerpanej w wyniku społecznego wykluczenia”¹³. Społeczeństwo z wyładowanymi „akumulatorami” nie może funkcjonować.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że zbiorowe ceremonie żałobne należą do rytuałów, które pomnażają zasoby energii emocjonalnej, nawet jeśli nie wszyscy obywatele je akceptują. Śmierć, zwłaszcza masowa, jest traumą, którą trzeba przezwyciężyć. W Polsce zabrakło jednak takich rytuałów. Co najwyżej pozostawiono ludziom indywidualne pogrzeby, które jednak mają znaczenie głównie indywidualne. Nie chodzi o napuszone ceremonie, ale o rytuały, których większość ludzi potrzebuje. O opłakanie zmarłych i przywrócenie sensu życia. A to przecież podstawa naszej egzystencji.

Jedno ciało społeczne

Często mówi się, że polskie społeczeństwo jest pęknięte na dwa plemiona. Ale to nieprawda, badania tego nie potwierdzają. W naszym społeczeństwie ceremonie żałobne należą do najbardziej unifikujących rytuałów. W praktyce często oznacza to dostosowanie się do rytuałów religijnych w rodzinnej wsi, ale to sprawa wtórna. Polacy, choć lubią kultywować w Internecie podziały polityczne i światopoglądowe, w wielu wymiarach są do siebie bardzo podobni. Na przykład w reakcji na groźbę śmierci.

W Polsce zabrakło jednak ostatnio unifikujących ceremonii żałobnych. Zabrakło ogólnospołecznych rytuałów, które pozwoliłyby zmierzyć się ze skutkami pandemii. Kiedyś z pewnością będzie to wstrząsająca, choć słabo zrozumiała, opowieść z przeszłości. Ale na razie to rzeczywistość wielu rodzin i trzeba się z nią zmierzyć.

Mówi się, że w Polsce rządzą dwie trumny: Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Ale tak naprawdę problem polega na polityzacji trumien. Nie chcemy zwolnić zmarłych ze służby politycznej. Nadal mają dawać świadectwo, kontynuować swą służbę. Mają się przydać w politycznych rozgrywkach.

Człowiek od początku kultury potrzebował ceremonii żałobnych. Teraz jednak wolimy dyskutować o PKB. Tymczasem Polska potrzebuje solidarności. Nie zadekretowanej, ale przeżytej. Biedni staruszkowie z domów pomocy społecznej pewnie i tak, prędzej czy później, by umarli. Ale teraz obciążają sumienia rządzących, personelu tych instytucji i każdego z nas. Racjonalnie możemy sobie wytłumaczyć, że nic się nie stało, ale żałoba i tak będzie nas toczyła.

Ci zmarli nie są rządzącym do niczego potrzebni. Poległych żołnierzy można wykorzystywać w dyskursach nacjonalistycznych. Inni zmarli Polacy stali się wzorami osobowymi. A o ofiarach pandemii szybko

12 Tamże, s. 57.

13 Tamże, s. 143.

się zapomina, bo stanowią co najwyżej obciążenie błyskotliwych praktyk politycznych. Zmarli są źródłem politycznego wstydu dla rządzących. W takiej sytuacji niechętnie dyskutuje się o pomnikach. Bo przecież zaostrzą one pytania o winę.

Homo oeconomicus?

Tak naprawdę nie jesteśmy zwierzętami racjonalnymi i egoistycznymi. Ważna jest dla nas empatia i „irracjonalne” emocje. A więc także ceremonie. Można je wyśmiewać, ale poruszają one strunę, którą od dawna uwzględnia porządek społeczny.

Ten irracjonalny komponent kryzysów jest doskonale znany kulturoznawcom. Jednak często pomijamy go w technokratycznym dyskursie biurokracji. Tymczasem dotykamy nie magii, ale społecznej praktyki. A ona wymaga energii emocjonalnej. Nieprzepracowanie masowej śmierci prowadzi do społecznych patologii. I nie ma co liczyć na ludzką pragmatyczność. Nie takimi zwierzętami ukształtowała nas ewolucja.

Można poetycko opisywać nasz gatunek, wskazując na jego kruchość. To prawda, mimo że opanowaliśmy i zniszczyliśmy Ziemię. Ale nie chodzi o poezję, a o fachową wiedzę. Psychologów, socjologów, kulturoznawców... Jesteśmy zwierzętami społecznymi, które mają rozliczne potrzeby. Społeczne ceremonie związane ze śmiercią są nam potrzebne. Tymczasem polski rząd, ze względu na polityczny interes, szybko zapomniał o ofiarach pandemii. Nie rozpoznał ich właściwie. A to się musi zemścić. Bo to są ci sami ludzie, którzy wcześniej mówili o konieczności upamiętnienia i przepracowania śmierci Lecha Kaczyńskiego i innych pasażerów tego samolotu, a teraz już nie pamiętają o słusznych hasłach, które głosili.

Dotyczy to wielu nadchodzących kryzysów, z tym stanowiącym największe wyzwanie – kryzysem klimatycznym. Nie wystarczą racjonalne plany. Trzeba też przemyśleć formy wyrażania emocji – i je dopuścić. Nie wystarczy namnożenie internetowych memów czy oddolne inicjatywy. Niezbędne są centralne ceremonie.

A podkreślić trzeba, że nie chodzi tu o „drobne humory”. W psychologii opłakiwania „fundamentalną rolę odgrywa trwoga”¹⁴. Dzięki społecznym rytuałom opanowujemy zatem trwogę, która rozsadzi może indywidualne i zbiorowe plany. Presja rytualizacji opłakiwania odczuwalna jest w każdym momencie kryzysu¹⁵. Warto zapamiętać przestrożę sformułowaną przez wybitnego historyka religii: „W rezultacie opłakiwanie, zwłaszcza w miastach, nie znajduje solidarnego wsparcia ze strony innych i, przeżywane w bolesnej samotności, nie znajduje ukojenia, co prowadzi w wielu wypadkach do groźnych neuroz”¹⁶. Tymczasem w Polsce z różnych powodów (także w imię nowoczesności) odchodzi się od tradycji opłakiwania.

Wnioski

Pandemia skłoniła wielu komentatorów do napisania wielkich słów. Raz mądrzejszych, raz mniej mądrych. Jakby doszło do radykalnej zmiany, kryzysu wglądu w rzeczywistość. Jean-Luc Nancy napisał: „Wirus jest lupą, która powiększa charakter naszych sprzeczności i ograniczeń. Jest zasadą rzeczywistości,

14 A.M. di Nola, *Tryumf śmierci. Antropologia żałoby*, przeł. J. Kornecka i in., Kraków 1995, s. 13.

15 Tamże, s. 27.

16 Tamże, s. 29.

która puka do drzwi zasady przyjemności”¹⁷. Moim zdaniem – nie jest. To banalny przejaw życia, pokazujący biopolitykę w działaniu. Ale skutkuje on masową śmiercią, którą trzeba upamiętnić. Choćby to nie byli polegli na słusznej ideologicznie wojnie.

Postulując działania społeczne, nie można kierować się swoimi oczekiwaniami, ale przeciętnymi potrzebami w społeczeństwie. Nawet jeśli jesteśmy do granic racjonalni, musimy pamiętać o potrzebie społecznych ceremonii, w tym takich oplakujących masową śmierć współobywateli. Do takiej masowej śmierci doszło w Polsce w czasie pandemii. Czarowanie statystykami nie unieważni bezwzględnych liczb. Ludzie potrzebują rytuałów, dzięki którym uzupełnią zasoby energii emocjonalnej. Pomoc ekonomiczna dla upadających firm nie wystarczy. W Polsce można płakać nad spadającym PKB, ale nie nad ofiarami epidemii. To nie jest normalne.

Uważam zatem, że polskiemu społeczeństwu (jak każdemu innemu) potrzeba upamiętnienia ofiar i bohaterów pandemii, które odsłaniane będą w rozbudowanych ceremoniach. Bohaterów oczywiście łatwiej upamiętniać. Ale nie chodzi o łzawe kicz, które szybko wyrzucimy na śmietnik historii. Oczywiście najlepsze byłyby podwyżki dla lekarzy i pielęgniarek, ale to inna opowieść. Nie można jednak zapomnieć o ofiarach. Solidny pomnik i towarzyszące mu ceremonie to język, który ludzie rozumieją. Taki obiekt pozwala im zrekonstruować przestrzeń symboliczną i ułatwia przepracowanie traumy.

Naturalnie pandemia powinna być okazją do dyskusji o rozwiązaniach, które obowiązują w życiu społecznym w Polsce. Trzeba rozmawiać o stanie systemu zdrowotnego i ochrony cywilnej w Polsce. Racjonalne dyskusje, które muszą się toczyć, to nie wszystko. Polityka symboliczna jest ważna. Symbole mają znaczenie!

Lech Nijakowski – dr hab., socjolog, publicysta, profesor na Wydziale Socjologii UW, stały doradca Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP (od 2001 roku). Ostatnio opublikował m.in.: *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej* (2013) i *Świat po apokalipsie. Społeczeństwo w świetle postapokaliptycznych tekstów kultury popularnej* (2018).

17 J.-L. Nancy, *Arcyludzki wirus*, przeł. A. Dwulit, Kraków 2021, s. 17.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska
Korekta: Agnieszka Łodzińska
Warszawa 2021
ISBN 978-83-66543-95-9